

JERZY KOSIEWICZ

## KOMENTARZ DO OPINII O NOWYM PODRĘCZNIKU RELIGIOZNAWSTWA

Tekst Marka Czechowicza napisany interesująco i w dobrym stylu, porusza zagadnienia szczególnie ważne dla edukacji filozoficznej i religioznawczej, dla kształtowania humanistycznego światopoglądu. Budzi jednak pewne zastrzeżenia, gdy potraktuje się go jako wypowiedź oceniającą zawartość specjalnego wydania pisma „Euhemer — Przegląd Religioznawczy” (nr 3/4, 1986) — tak w sensie formalnym, jak treściowym.

### I. ASPEKTY FORMALNE

W komentowanym tekście zostały zachwiane proporcje, zaistniał pewien dysonans strukturalny w stosunku do zamierzenia wyznaczonego przez tytuł. *Kilka uwag o nowym podręczniku* sugeruje bowiem, iż zainteresowanie i większość tekstu winny być głównie zogniskowane na treści pisma. Jednakże autor rezygnuje — ze szkodą dla omawianego podręcznika i własnej wypowiedzi — z zapowiedzianego (*implicite*) założenia formalnego. Przedstawia w pierwszym rzędzie i przede wszystkim własne mocno rozbudowane rozważania na temat *kulturowego uwikłania „odwiecznych” problemów* egzystencjalnych ludzkości, w tym również problemów o charakterze religijnym, prezentuje także poglądy dotyczące stanu i statusu oraz założeń metodologicznych religioznawstwa jako dziedziny humanistycznej czy też wreszcie refleksje nad pojęciem *religia*. Wszystko to razem tworzy zbitek fragmentów, osobną część, wziętą jakby z innej większej całości, dołączoną mechanicznie do krótkiej analizy dwóch definicji religii. Ale gdyby po tak długim „wstępie” autor przystąpił w końcu (zachowując odpowiednie w stosunku do poprzedniej części proporcje) do szerszego omówienia „Przeglądu Religioznawczego”, można by uznać ową introdukcję za wprowadzenie do analizy i oceny treści podręcznika.

Tymczasem autor zbywa w efekcie zawartość kwartalnika lakonicznym, kilkuwierszowym przypisem, w którym zawarł wysoce negatywne

oceny i zarzuty — bez jakiegokolwiek uzasadnienia — dyskwalifikujące zbiorowy trud tak autorów, jak wydawców.

Brak merytorycznego uzasadnienia zastrzeżeń dowodzi — chyba mimowolnego, nie zamierzonego, ale przecież w rezultacie niedbałego i lekceważącego stosunku do wybijających się w swoich dziedzinach specjalistów oraz redaktorów liczącego się nie tylko w kraju periodyku.

Uzasadnienie owych dość ważkich zarzutów, jest istotne także ze względu na to, iż mamy wszakże do czynienia — jak pisze Marek Czechowicz — z pierwszym w Polsce podręcznikiem religioznawstwa. Cenną sprawą, z punktu widzenia właściwej recepcji obecnego i udoskonalenia kolejnego wydania (a w konsekwencji dla edukacji humanistycznej) mogło okazać się wyjaśnienie tego, co autor ma na myśli, gdy orzeka, że obcował z *dziełem słabo opracowanym redakcyjnie, wybitnie niejednorodnym, nawet w warstwie językowo-stylistycznej*: czy też wskazanie chociażby przykładowo — skoro uważa, iż pełny spis byłby zbyt uciążliwy w czytaniu — kilku elementarnych niedopatrzeń.

Nawiasem mówiąc zbiór odrębnych, samoistnych artykułów, będących rezultatem *zbiorowego wysiłku dwudziestu czterech autorów, z których każdy działał w granicach swoich specjalistycznych kompetencji*, stanowi zawsze jako połączenie różnych punktów widzenia czy sposobów pisania dzieło niejednorodne nie tylko tematycznie, jak w danym przypadku, ale też formalnie — *językowo-stylistycznie*.

Ponadto nieprawdą jest, jakoby recenzowanie prac zbiorowych było zajęciem, które przerasta siły pojedynczego recenzenta: jest ono stałą praktyką m in. pism stricte naukowych (patrz np. W. M e j b a u m: *Ciasto z rodzynekami*. „Studia Filozoficzne” 1983, nr 7, s. 169—176).

## II. PROBLEM MERYTORYCZNY

Autor nie pomija wprawdzie w ocenie podręcznika całkowicie zagadnień merytorycznych, ale koncentruje uwagę tylko na jednym problemie — definicji religii, istotnym z punktu widzenia teorii i metodologii religii, jednakże marginalnym w odniesieniu do bogactwa i różnorodności treści zawartych w piśmie. Marek Czechowicz omawia i analizuje dwie odmienne definicje, które pojawiły się w dwóch pierwszych artykułach pióra różnych autorów (nie ma pewności, czy przeczytał on pozostałe). Twierdzi, że dowodzą one braku spójności w edytorskiej koncepcji podręcznika. Uważa, że zbiór prac napisanych z *perspektywy filozoficznej i metodologicznej marksizmu* powinien zawierać koherentną teoretycznie, wolną od kontrowersji w podstawowych punktach wizję zjawisk religijnych. A zatem na założeniu przyjmującym koniecz-

ność jednej i jednolitej niesprzecznej wewnętrznie wykładni marksizmu formułuje swój główny zarzut wobec twórców podręcznika. Zarówno zastrzeżenie, jak i jej podstawa są bałamutne i jałowe teoretycznie, ponieważ pomijają, zawieszają niejako istnienie ogólnie znanych dyskusji, sporów, przeciwstawnych kierunków interpretacji dzieł klasyków marksizmu. Wiadomo przecież, że w naukach humanistycznych nie istnieją jedyne i niepodważalne definicje pojęć i terminów charakterystycznych dla tych dyscyplin. Dlaczego miało by to ominąć właśnie humanistykę o proveniencji marksistowskiej, w tym religioznawstwo? Na przykład istotnym *novum* w marksistowskim oglądzie sztuki i świętości (zwłaszcza w religioznawstwie radzieckim) jest stwierdzenie — zawarte w książce Dymitra M. U g r i n o w i c z a: *Iskusstvo i religija (teoretičeskij cčerki)*, (Moskwa 1982) — orzekające, iż obie te formy aktywności ludzkiej zaistniały jednocześnie jako jedne z wielu elementów całościowego, synkretycznego poznania i pojmowania świata. Pogląd len okazał się więc sprzeczny z obowiązującym kanonem naukowego ateizmu, zakładającym pierwotność sztuki, a wtórność *sacrum*. Jak widać mogą wystąpić w dyscyplinach, których fundament stanowi filozofia i metodologia marksistowska konkurencyjne, wykluczające się koncepcje nawet w kwestiach zasadniczych. Nie oznacza to wcale, że nie należy nowych, bądź odmiennych teorii czy rozwiązań publikować lub umieszczać w tomie stanowiącym przegląd rozmaitych punktów widzenia.

Można też nie zgodzić się z zastrzeżeniami wysuniętymi wobec drugiej definicji, zwłaszcza po zapoznaniu się z całym rozdziałem, z którego została wyjęta i poddana totalnej krytyce, tak jakby pojawiła się w próżni i bez żadnych wstępnych założeń. Ale do ewentualnej dyskusji z Markiem Czechowiczem bardziej upoważniony jest autor definicji z krytykowanego artykułu. Zwłaszcza że odnosi się wrażenie, iż właśnie negacja owej skromnej definicji stanowi główną podstawę negatywnej *opinii o nowym podręczniku*, źródło inspiracji, oś konstrukcyjną całego przedsięwzięcia. Negacja wskazanej definicji zasada się na uogólniającym i jedynie postulatywnym, skądinąd błędnym przeświadczeniu, przyjmującymi za pewnik, że — *tak jak treści — również funkcje religii są nader różnorodne i historycznie zmienne, to jednak zdaje się ta zmienność być bardziej regularną, a wobec tego dającą się ująć w zdania ogólne i mogącą w rezultacie zaowocować ogólną naukową definicją religii*. Otóż takiej definicji nie da się stworzyć, podobnie jak definicji wychowania, zdrowia, osobowości czy kultury (np. J. Kmita naliczył ponad dwieście definicji kultury używanych w akademickich dyscyplinach kulturoznawczych — patrz tegoż autora: *O kulturze symbolicznej*. Warszawa 1982, s. 72—73) i innych, posiadających równie *nad. er różnorodne i historycznie zmienne* funkcje jak religia. Każda próba określania

pojęć, definicji kategorii humanistycznych zawiera, m. in. zdaniem Karła P o p p e r a, wcześniej czy później dostrzeżone znamię fallibilizmu — błąd, niedociągnięcie, sformułowanie dyskusyjne. Owe próby pozostawiają w związku z tym pewien niedosyt teoriopoznawczy oraz wrażenie, iż można by dane sformułowania przekształcić, zmodyfikować, udoskonalić.

W *Komentarzu* pojawiła się opinia sugerująca nieznaną całości omawianego kwartalnika i druga wskazująca, iż rozważania wstępne stanowią z tego punktu widzenia jakby fragment wzięty z innej całości, pomijający zawartość różnorodnych tematycznie artykułów zawartych w piśmie. Wskazują na to m. in. refleksje na temat relacji między religią i kulturą, tj. związków, których rozważenie autor skłonny jest przyjąć za *fundamentalne z punktu widzenia możliwości naukowego religioznawstwa*. Skoro uważa je za aż tak istotne i warte rozwinięcia bardziej od innych, to dlaczego nie konfrontuje swoich przemyśleń na ten temat z poglądami wyrażonymi przez Andrzeja Nowickiego (artykuł: *Religia a kultura*) i nie interpretuje postawionych w nim problemów, tak istotnych dla religioznawstwa i edukacji humanistycznej, jeżeli zdecydował się przedstawić kilka uwag o nowym podręczniku?